



TEATR NARODOWY Wspaniały „Suplement” Piotra Cieplaka to Polaków portret własny, pisany złością, rozgoryczeniem, żalem za utraconym marzeniem, ale i współczuciem. I wielki tryumf aktorów Teatru Narodowego, którzy stanowią dziś zespół wyjątkowy

Jacek Wakar, Polskie Radio

Z początku warto się zatrzymać przy tytule, rozszyfrować go. Najpierw więc idzie „Suplement”. Do „Pana Tadeusza”, oczywiście. Piotr Cieplak przez cały rok proponował publiczności Narodowego inscenizowane czytania 12 ksiąg arcydzieła Adama Mickiewicza pod wspólnym hasłem: „Wszystkie słowa”. Wszystkie słowa poematu padły podczas majowego tygodnia z „Panem Tadeuszem”, który był już nie roboczym czytaniem, ale profesjonalnie przygotowaną i dopiętą reżyserką inscenizacją. Zawodowe obowiązki nie pozwoliły mi uczestniczyć w tym bezprecedensowym zdarzeniu, znam tylko relacje widzów. W ich opinii „Pan Tadeusz” w znakomitym wykonaniu aktorów narodowej sceny objawił cały swój wdzięk i mądrość. Sam zobaczyłem zdjęcia z maratonu i przez chwilę poczułem, jakbym tam jednak był. Tak więc na niewidziane mówię, że było bezpretensjonalnie, częstokroć ironicznie i z ogromną energią płynącą od zespołu i wyłonionych z jego składu muzyków. Nie wiem, czy sobie to tylko projektuję, czy rzeczywiście coś podobnego od kogoś usłyszałem: ponoć istnieje pomysł, by „Wszystkie słowa” stały się czymś więcej niż jednorazowym przedsięwzięciem i powracały na afisz Narodowego raz na sezon. Byłoby pięknie i to nie tylko dlatego, iż niektórzy mieliby szansę, by nadrobić zaległości. Na razie mamy jednak „Suplement” Piotra Cieplaka – do „Pana Tadeusza”, ale bynajmniej nie tylko. Jeszcze do tego wrócimy.

To jednak nie jest pełny tytuł widowiska w Narodowym. Po „Suplemencie” następuje zbitka dwóch słów. Pierwsze znamy – to Soplicowo. Zaraz po nim jest jednak owocilpoS. Czym jest ten dziwny językowy twór? Wywróceniem „Pana Tadeusza” podszewką do góry, przenicowaniem go na wskroś albo lustrzanym odbiciem Soplicowa właśnie. owocilpoS zatem – wszystko na odwrót, wszystko, czego o sobie dowiedzieć się nie chcemy.

Piotr Cieplak od lat w swoim teatrze przegląda się w polskiej literaturze. Gdyby ktoś się postarał, mógłby od biedy z jego przedstawień ułożyć osobny kanon. Tyle że mało byłoby w tym sensu, bo autor „Suplementu” wije się jak piskorz, uciekając przed zaszufladkowaniem. Zaczynał przecież wcale nie z wysokiego C od „Żołnierza królowej Madaga-



Cieplak buduje na scenie Narodowego wspólnotę. No tak, jest to wspólnota skrachowana, upadła, czasem śmieszna, ale wciąż wzruszająca. Godna współczucia. Ale nasza

skar”, odkrywając w zlekceważonej ramotce i wdzięk, i całkiem sporo sensu. Przywrócił polskiemu teatrowi „Historyję o Chwalebnyim Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka, „Historię Jakuba” Wyspiańskiego ukazał jako sceniczne oratorium, „Fantazego” Słowackiego zamknął w radiowym studiu. Jednak dbał zawsze o to, by po tych wędrownych w przeszłość a to wystawić sztukę Jerzego Pilcha (nieudane „Narty Ojca Świętego”, też w Narodowym), a to przenieść się w świat dziecięcej wyobraźni, a to poszukać czegoś dla siebie wśród klasyki światowej. Znaczące, że dla Cieplaka najciekawiej bywało często nie na półkach z dziełami najwyższego sortu, ale w tych zakątkach biblioteki, gdzie zgromadzone były utwory z pozoru pośledniejszego gatunku. Jednym z najwybitniejszych jego spektakli była klasyczna farsa Labiche’a „Słomkowy kapelus”, wystawiona w warszawskim Teatrze

Powszechnym. No i znajdował też w działach z literaturą niby to dla dzieci. Niby, bo Cieplak zwodzi. Jego „Opowiadania dla dzieci” Singera mogły uczynić dziecko z każdego, niezależnie od wieku. Podobnie „Lokomotywa” Brzechwy albo „Ach, jak cudowna jest Panama” Janoscha.

Ma czasem Cieplak potrzebę, by sportretować na scenie wspólnotę. W „Historyi...” szukał jej chrześcijańskich źródeł, w męce Chrystusa widząc założycielski mit naszego świata. Zachwyciła mnie jego wizja „Nieukończonych historii” Artura Pałygi – opowieści o mieszkańcach jednej kamienicy, rozpiętej między Mroźkiem a Koterskim, ale ściskającej za gardło, czasem wręcz przeładowanej empatią. Cieplak wydaje się twórcą, który przyznaje sobie prawo do emocji, czasem celowo wyłącza intelekt, aby reżyserować uczuciami. Tak było przy „Opowiadaniach dla dzieci”, choć podporządkował w nich swej wizji skomplikowaną technologicznie maszynę Narodowego, budując

ją na scenie całkiem odrębny świat. Tak samo, chociaż całkiem inaczej, zdarzyło się, kiedy w Powszechnym robił „Albośmy to jacy tacy...” z inspiracji Wyspiańskim. Był rok 2007, czas dość mroczny, eskalacja wszelkich możliwych konfliktów, tam walka o Dolinę Rospudy, tu Lepper. W pierwszej plenerowej części Cieplak wykrzyczał jak nigdy dotąd swój protest wobec tej rzeczywistości, zburzył dystans, wyartykułował wściekłość. A potem ściszył głos do szeptu, już na deskach sceny dając coś na kształt rekonstrukcji „Wesela”.

„Suplementowi” chyba najbliższe do tamtego przedstawienia. Pomyśl był karkołomny, ale gdy się mu bliżej przyjrzeć – logiczny. Skoro padły już wszystkie słowa, autorski dopisek do „Pana Tadeusza” powinien się obyć bez słów i skupić na tym, co się stało ze sportretowanym przez Mickiewicza światem. Czy jego ślady i refleksy w nas pozostały, czy społeczność Soplicowa może być dla nas ciągle punktem odniesienia? Andrzej Witkowski zbudował w Narodowym jedną ze swych najwybitniejszych scenografii, łącząc w niej odosobnione elementy dawnej świetności ostatniego zajazdu na Litwie z wieloma symptomami upadku współczesności. Mamy więc krajobraz jak po katastrofie. Tu kępy traw, tam przekrzywiony słup wysokiego napięcia, z tyłu rozpięta szeroka krata, oddzielająca bohaterów od zewnętrznego – nie ich – świata. Zapomniane miejsce, gdzie zagnieździł się my.

My, w przedstawieniu Piotra Cieplaka, trochę jesteśmy kalecy i pokraczni, z twarzami wykrzywionymi wściekłością. My celebруем swoje gesty i pozy, czasem podpatrzone dziś, częściej zapamiętane z przeszłości, naznaczone historią. My poruszamy się niezdarnie, jakbyśmy bezskutecznie starali się odnaleźć własny pion. My nosimy dumnie emblematy przynależności do naszych społeczności, gotowi do agresji w ich imię. My chwytamy za kamień, gdy poczujemy nawet wyobrażone zagrożenie. My trwamy, choć w naszym trwaniu trudno odnaleźć czasem nadrzędny sens. My żyjemy poza czasem, gdzieś między życiem a śmiercią. My, widma.

Powie ktoś, że „Soplicowo – owocilpoS” to obraz Polski skundlonej, sparszywiającej, nienawistnej, zamkniętej w swoich kompleksach i beznadziei. Kto inny doda, że to seans polityczny – głos w toczącym społeczeństwo konflikcie idei. Nie żeby nie było w tym nic

– scenę, gdy pod kratę podchodzą przybysze z zewnątrz i fotografują bohaterów niczym zwierzęta w klatce, a ci odpowiadają agresją, trudno czytać inaczej niż poprzez bieżący spór o imigrantów. Jednak znaczenie wspaniałego przedstawienia Cieplaka wykracza poza tak zwane aktualności. Cieplak buduje na scenie Narodowego – mimo wszystko i ponad wszystkim – wspólnotę. Buduje ją na refleksach z romantyzmu, Fredry, jak wiele w tym Gombrowicza! No tak, jest to wspólnota skrachowana, upadła, czasem śmieszna, ale wciąż wzruszająca, jak w powracającej sekwencji złamanego poloneza w rytm muzyki Pawła Czepulkowskiego granej olśniewająco przez aktorski kwartet Lobedan – Rusin – Przybylski – Paprocki. Jest to wspólnota na koniec godna współczucia. Nasza.

Można do „Suplementu” powracać, rozszyfrowując sensy poszczególnych sekwencji, badając wymowę rekwizytów i kostiumów, śledząc zasadę choreografii Leszka Bzdyla i zmienny muzyczny rytm widowiska. Trzeba od razu powiedzieć jedno. Jest nowe przedstawienie Teatru Narodowego wielkim zwycięstwem jego zespołu aktorskiego. Żadnego z aktorów z osobna, chociaż ich zmienne charakterystyką twarze mam ciągle przed oczami. Zespołu właśnie. Niezwykle, jak Radziwiłowicz zdziera z siebie Radziwiłowicza, by stać się anonimowym trybem scenicznego maszyn. Bułhak wyrzuca z siebie Bułhak, Mikołajczak jest Mikołajczakiem, ale w istocie już Mikołajczakiem nie jest. To samo z Grabowskim, Hycnarem, Hamerskim, Gorodecką, Stippą, Ułas, Łapińskim i wszystkimi innymi. Wielkość w pokorze, pokora w wielkości.

Widmowy seans Piotra Cieplaka jest także suplementem do jubileuszowego sezonu 250-lecia Teatru Narodowego. Najpierw mieliśmy w jego trakcie „Kordiana” Jana Engler-ta, potem „Dziady” Eimuntasa Nekrošiusa, wreszcie „Pana Tadeusza. Wszystkie słowa” oraz „Suplement”. Nie mogę pozbyć się wrażenia, iż owymi wielkimi inscenizacjami Narodowy jasno pokazał innym ich miejsce w szeregu, udowodnił, że słonia wcale nie robi zastępczo większa liczba królików. Dał inny wymiar teatralnej dyskusji o Polsce. Kto będzie gotów ją podjąć? ©

„Suplement. Soplicowo – owocilpoS”
| reżyseria: Piotr Cieplak | Teatr Narodowy
w Warszawie